

PRINTED IN POLAND

# WROBLE na DACHU

CENA  
30  
G R.

Nr. 31. (320). 2. VIII. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość poczt. opłacona gotówką.



Zaruba 36

## W DRODZE NA OLIMPIJADĘ.

Każda z grup olimpijskich jest na specjalnej diecie.

Koń z ekipy olimpijskiej do długodystansowca: — A wy, kolego, co dostajecie na obiad?

Rys. J. Zaruba, Warszawa

# Olimpijada

*Ktoś umie życie swe przepędzić słodko,  
— Nicjednym kłodom dał wspaniałe radę —  
Myśli: jam mistrzem w skokach jest przez płotki,  
Czemuż nie wezmą mnie na Olimpijadę?*

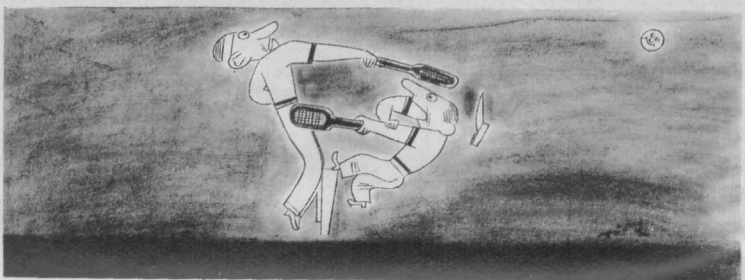
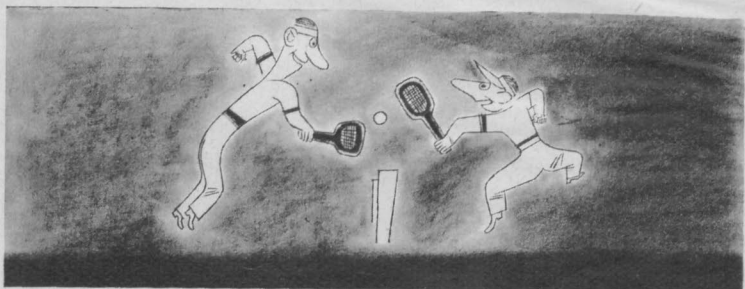
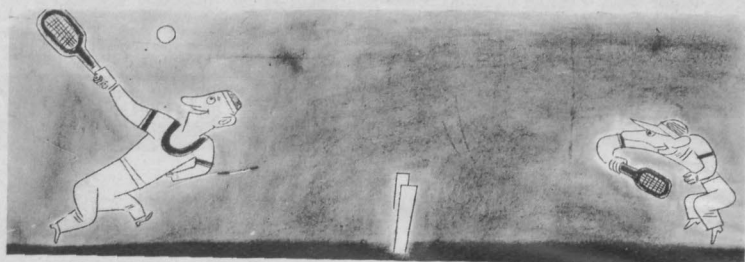
*Ktoś skacze daleko, ktoś pnie się wysoko,  
(Ma plecy, protekcję, posadę),  
Niejedna panna rzuca świetnie... okiem —  
Wszyscy wołają: My na Olimpijadę!!*

*Łatwo jest mówić, łatwiej dostać w skórę,  
Kto rzuca talerzem, może przegrać w dysku;  
Trudno zdobyć laury, trudniej niż Laure,  
Zwłaszcza gdy mocny ktoś jest tylko w... pysku.*

ALI-BABA.

## Rakiety, które łączą narody...

Rus. J. Bickels. Lwów



Towarzyska gra...

### MECENAS WACUŚ.

## Transmisja z otwarcia Olimpijady.

Hallo! Tu mikrofony Polskiego Radja, zainstalowane na stadionie olimpijskim w Berlinie!. Za chwilę rozpoczynamy tego... ten... wobec czego oddaję głos panu redaktorowi Marcinowi Dwojanowskiemu!.. Proszę państwa! Za siedem minut, jeśli mój zegarek nie spieszy się, nastąpi bardzo uroczyste otwarcie XI, zdaje się, Olimpijady!.. Tylko patrzeć, jak ukaże się na bieżni *biegacz z Michałem Zniczem*... to jest, przepraszam, nie z Michałem Zniczem, tylko pro prostu ze zniczem, a właściwie z pochodnią zapaloną od znicza olimpijskiego — zdaje się, że w Grecji, a w każdym razie *gdzieś zagranicą*... Tu właśnie teraz jeden pan zapytuje mnie, dlaczego sztafeta z tą, jakże jej tam, pochodnią nie przebiegała przez Polskę. Otóż, proszę państwa, dowiaduję się, że Polski Monopol Zapalczany nie zgodził się na *prze-myt niestemplowanej pochodni*, więc tego... hm... no... tak...

Korzystając z chwili wolnego czasu, podzielę się z państwem jeszcze tak zwaną garścią informacji.

Duże zdziwienie... to jest przepraszam, małe zdziwienie... a właściwie średnie zdziwienie wywołało to niewzięcie udziału Sowietów w Igrzyskach.. Podobno dlatego, że w programie jest rzut młotem, a niema rzutu *sierpem i młotem*. Szkoda również, że niema *skoku o swastykczce*, w którym duże szanse miałyby nasz ambasador p. Lipski, który... Psiakoś! Muszę przerwać, bo właśnie zaczyna się defilada... Otóż, proszę państwa, na czele idzie Grecja, ale to nie, zaraz będzie szła Polska.. Nie, przepraszam, teraz idzie Afganistan, a tuż za nim Polska... To jest... tego... omyliłem się.. Andora... ale teraz to już napewno.. nie... jeszcze nie... Ładne porządki!.. Teraz idą różne zagraniczne państwa... No, nareszcie są nasi chłopcy!.. Na przedzie idą, jak to się mówi po sportowemu, *oficjele*. Bardzo ładnie się prezentują w swoich wiśniowych kurtkach i malinowych czap-

kach. Lepsza publiczność bije brawo.. Teraz idą lekkoatleci... Bardzo ładnie wyglądają w swoich malinowych kurtkach i wiśniowych czapkach... Niestety brak kilku czołowych zawodników z M. S. Z. do *skoku wżwyż w protekcji* i Goetla, specjalisty od *skoku w PAL*.. Nie wystawiliśmy również niestety drużyny teściowych do *zięcioboju nowoczesnego!*..

Teraz idą wioślarze.. Ślicznie wyglądają w swoich truskawkowych... to jest ... wiśniowych kurtkach i cytry... przepraszam.. malinowych czapkach... Prowadzi ich Verey.. No, może nie zrobi nam wstydu, bo jak to mówią: *Vereyitas vincit!*

Idą piłkarze... Barwnie wyglądają w swoich poziomkowych... tego... i śmietankowych... to jest wiśniowych... tego ten... Nie wiem, jak im tam pójdzie, bo właśnie Liga Narodów... to jest, przepraszam, Piłki Nożnej zastosowała *sankcje przeciwko napastnikowi Wilimowskiemu*.

Teraz kroczą koszykarze.. Bajkowo wyglądają w swoich cytrynowych... tego... i pistacjowych... Brak między nimi niestety redaktora „Wróble na Dachy”, który najlepiej w Polsce umie *rzucać do kosza*..

Idą jeźdźcy... Cudownie wyglądają w swoich ananasowych... tego... i orzechowych... Zanotować tylko należy, że do konkursu *potęgi skoku* nie został zgłoszony obiecujący zawodnik z Muszyny, który w fantastycznym krótkim czasie skoczył na pewne odpowiedzialne stanowisko..

Teraz idą... zaraz się dowiem, kto to idzie... W każdym razie pięknie wyglądają w swoich morelowych i tak dalej... Wszystko chłopcy, jak dęby.. roste, barczyste... Zdaje się, że to nasi bokserzy, albo zapaśnicy... Przepraszam najmocniej, omyliłem się... okazuje się, że to drużyna naszych pań!...

## WYWIAD Z PIERWSZĄ DYSKO-POLKĄ

- Czy może nam pani udzielić...  
 — Byle nie pożyczki! — śmieje się rozkosznie pierwsza olimpijka. — Przecież jestem nie tylko była rekordzistką świata, ale także była ministrową skarbu.  
 — Chcieliśmy prosić o udzielenie wywiadu...  
 — Chętnie. Ale to było tak dawno...  
 — Wywiad ze starą mistrzynią będzie rewelacją sportową.  
 — No, nie jestem taka stara...  
 — Przepraszam najmocniej! Nie idzie nam o wiek, ale o wiekopomny czyn. Dlaczego pani przestała rzucać?...  
 — Teraz żyję inaczej.  
 — Czy uprawia pani coś?  
 — Ogródek. A bez ogródek — tennis.  
 — Można powiedzieć: takie za-*loty* raketowe?  
 Rekordzistka eleganckiego świata uśmiecha się uroczo.  
 — Czy pani jedzie na Olimpiadę?  
 — Nawet nie wyjeżdżam z tym pomysłem. „Czas” jest taki ciężki i wogóle byłym redaktorem kiepsko się wiedzie...  
 — Jeszcze jedno: jak zdaniem pani powiedzie się Wajsównie?  
 — Myślę, że Jadzi powiedzie się niezłe: może zostanie generałową?? n. i.

## Z kosza redakcyjnego.

W pewnej głośnej sprawie sędzia śledczy zachorował, gdyż jak mówią, nie mógł strawić materiału, który był bardzo nieświeży.

\* \* \*

Pewien założyciel nowej partji, szukając zwolenników, lata, jak *Koc z pęcherzem!*

\* \* \*

Podobno wobec wygłodzenia Hiszpanji „Polski Czerwony Krzyż” wysłał skrzynki z pomarańczami hiszpańskimi dla dożywienia Hiszpanów.

\* \* \*

Powstańcy hiszpańscy: *molowe* chłopcy!

\* \* \*

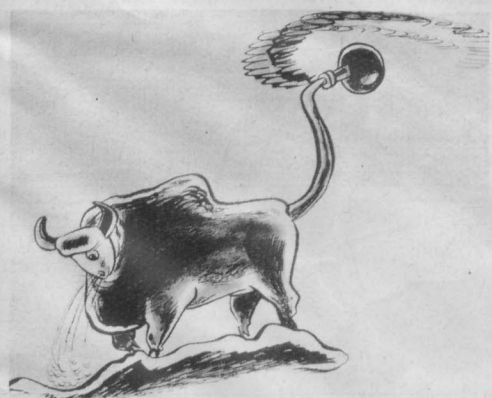
— Wiesz — pochodnia olimpijska zgasa w drodze na Olimpiadę.

— To i ona czerpała prąd z elektrowni z Jaworzna? \* \* \*

Jak się dowiadujemy, nasi kajakowcy zamiast na Olimpiadę, zostaną wysłani do brzegów Hiszpanji dla zademonstrowania przeciwko ostrzeliwaniu samochodu naszego poselstwa.

## Z areny hiszpańskiej.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Byk hiszpański!

## Dwie sztafety z Aten i Madrytu...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



...z „Ogniem i Mieczem”!...

W wiosce olimpijskiej nie wolno przyjmować kobiet, podaje się tylko coctails bezalkoholowe, pali się papierosy bez nikotyny, w karty gra się bez pieniędzy.

Do wioski olimpijskiej usiłuje wejść kobieta. Straż zagradza jej drogę.

— Kobietom wstęp wzbroniony...

— Ależ ja jestem lekkoatletką — tłumaczy się przybyła.

— A to co innego — niech kolega wejdzie...

## PIEĆ KÓŁ.

— Jak pani myśli, czy Noji *wygra*?

— Czy pana to tak bardzo interesuje?

— No, pewnie! Przecież trzymam z nim do spółki *éwiartkę* losu!

## W BERLINIE.

— Jak się panu podoba Wajsówna?

— Bardzo! *Rzuca* się w oczy!

## HISTORJA OMAL ŻE NIE PRAWDZIWA

W pewnej centrali telefonicznej zepsuła się zegarynka. Zastąpiono ją naprędce żywą urzędniczką, która dotychczas pracowała w urzędzie skarbowym. Dano jej dokładne instrukcje, jak ma udzielać informacji. — Pierwszy dzwonek. Jest godzina 9 minut 16. Urzędniczka odpowiada:

— Tu zegarynka — informację udzielamy tylko od dwunastej do pierwszej!

## MIGAWKI OLIMPIJSKIE.

Polski Komitet Olimpijski: *Kółko* zwolenników *pięciu* kół.

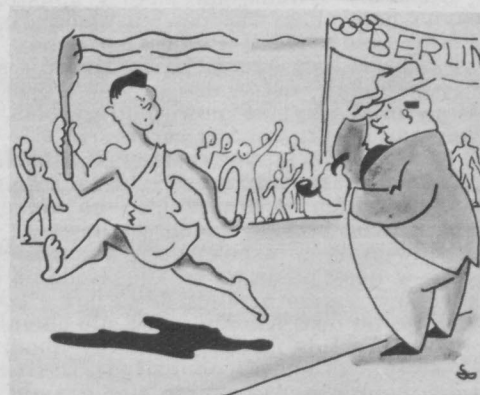
Stephens twierdzi, że nie da się Walasiewiczównie *stelloryzować!*

Żydowski miotacz dyskiem: *dyskonter*.

Specjalność Heljasza: *z a r z u t y*.

## Olimpijska pochodnia.

Rys. Bewicz, Gdynia



— Chwileczkę szanowny panie, poproszę o ogień!

# PEWNY KLIENT

Poznaliśmy się w wagonie pociągu. Można powiedzieć, że pociąg nas złączył — bo obaj mieliśmy pociąg do jego butelki koniaku, którą wyjął z neseseru, gdzie wiózł najpotrzebniejsze rzeczy.

— Bziński jestem, — rzekłem — i nic na to nie poradzę!  
— Ponury towarzysz podróży, uczesany na Jerza (Piątego) — uśmiechnął się zajadem, który miał w kąciu ust.

— Dobry kawał. Ale kawał sztuki mięsa lepszy. Jestem Trumienko, właściciel zakładu pogrzebowego.

— Taak? A dlaczego wybrał pan taki zawód? — spytałem.

— Wie pan, — ciągnął dalej z butelki koniak — gdy byłem małym dzieckiem, miałem brzydki zwyczaj, że stałem się zakładam. „O co zakładam?” — pytałem kolegów. Aż wreszcie bez zakładu żyć nie mogłem i założyłem zakład pogrzebowy.

— Jakże to są jednak dziwne koleje i kolejki! — mruknąłem pociągając z butelki swoją kolejkę.

Pogrzebowiec klepał się po wusach.

— A swoją drogą to jest kiepskawy zawód! — zawołałem, po dłuższej, ale zato cieńszej chwili.

— Dlaczego?

— Przecież panowie nigdy nie macie stałych klientów. Odwieziecie szanownego klienta do grobów rodzinnych — i na tem koniec. Był klient — niema klienta. Parszywy zawód.

— Hm, mówię pan do rzeczy. Ale — czy da pan wiarę, nadzieję itp., że miałem raz s t a ł e g o klienta??

— Czyżbyż?!

— Był to niezwykle człowiek! Siedem lat temu umarł.

Urządziła mu rodzina pogrzeb pierwszej klasy z miękkimi siedzeniami. Gdyśmy go już mieli spuszczać do grobu — nagle zapukał w wieko. Otworzyliśmy i patrzmy, a tu chłop siada i mówi: „Przepraszam za subjeckę, ale to był tylko letarg!”

Dobra! Nieboszczyk wrócił piechotą do domu. W trzy lata później — znów przychodzi zapłakana wdowa, że jej mąż umarł. Pięknie! Bierzemy miarę, to, owo — pogrzeb pierwszej klasy. Wieziemy gościa. Jedziemy, jedziemy — potem ktoś trzymał mowę, gadał, że szkoda nieboszczyka, bo jeszcze był w wcale dobrym stanie. Ładujemy komode do dolu — a tu: puk, puk. „Kto tam?” — pyta karawaniarz. „To ja — letarg, bardzo przepraszam”. Wrócił karawanem do domu. Rok temu — umarł po raz trzeci. Żona trzy dni czekała z pogrzebem. Ale potem wydało jej się, że to już trzecia instancja. Niema odwołania! Wreszcie przyłążą do mnie:

— Mamy nieboszczyka. Tatuś nam znowu nawalił! — mówią. — Prosimy o pogrzebik. Tylko — cena pewnie będzie tańsza, co? Zawsze to, jak w abonamencie... Już trzeci raz.

Dobra. Walimy gościa do trumny. Dąb — jak złoto! Z okuciami. Gość wygląda, jakby naprawdę umarł. Wieziemy go. Ale już nikt mu nie wierzy.

— Buja! — powiadają.

Dowcipy gadają. Jeden zaczyna głośno opowiadać o tem, że w pewnym hotelu nie było naczyń... Wszyscy ryczą ze śmiechu. Wdowa kalambury tworzy:

— Nieboszczykaniarz! — powiada i na trumnę pokazuje.

— Kiedy się tatuś obudzi, to musimy iść gdzieś na stypę. Może na dancing? Nieboszczyk tak lubi tańczyć! — proponuje taki syn — starszy już chłopak.

— Ale trup kawał robi: nie puka.

Uchylamy wieko — leży. Błady, jak ściana. „O choroba! — myślę — może naprawdę wykitował?? Klienta jeszcze stracę przez jego głupie kawały!!

Pięć godzin czekaliśmy. Aż się grabarz zdenerwował i krzyczy, że mu obiad na nie wystygnie w domu. No niech go tam. Bierzemy trumnę na pasy i spuszczaamy go. Wdowa zaczyna nam okazywać pewien niepokój. Płakać jej się chce.

Nareszcie — jest! Puka. Otwieramy.

— Coście tacy energiczni? — irytuje się. — Pali się, czy co?

— Skandal! Letargowica! — krzyczy znajomy historyk, który miał trzymać mowę nad grobem, a teraz — mógł tylko trzymać kartkę z mową w garści.

A nieboszczyk sroży się, jak djabeł. Mnie zwymyślał od ostatnich, karawaniarzowi zbilatarke, na wdowę ani spojrział.

— Pilno im — krzyczał, — na kolację im się śpieszy, żywego nieboszczyka cheieli pochować!

Ledwieśmy go uspokoili. W domu zaczął na nowo awanturę. Aż w nocy pasja go trafiła. Rodzina czekała dwa tygodnie. Wszyscy jeszcze myśleli, że to nowy kawał. Wreszcie pochowali go na fest. Ale nie ja. Ja nie chciałem. Bałem się, że znowu zapuka i da mi nieśmiertelny upominek!

Ale tym razem nie obudził się. Był zupełnie gotowy. I teraz sam pan powiedz: czy to nie granda, żeby mojego najlepszego, statego klienta — chowała inna firma???

I zawstydzony człowiek załamał fachowe ręce i zacisnął ręce na szyi... butelki z resztą koniaku.

B. Ziński.

## PODOBIENSTWO.

Pan Brzusiak jedzie pociągiem. Naprzeciwko niego siedzi jakiś starszy tegi jegomocji. Pan Brzusiak obseruuje go przez chwilę badawczym wzrokiem, poczem mówi:

— Wybacz pan, że się ośmielę, ale jest pan tak uderzająco podobny do pewnej bliskiej mi osoby...

— No, tak, to się zdarza. A do kogóż jestem taki podobny?

— Do mojej żony... Poprostu ta sama twarz pod każdym względem, z wyjątkiem wąsów oczywiście!...

— Jakto, przecież ja nie mam wąsów!

— No, tak, ale moja żona ma! (1)

## DYPLOMAT

— Kapuściński zaprosił mnie dziś do siebie na butelkę wina i oczu chciał mnie naciągnąć na pożyczkę!  
— Naturalnie odmówiłem mu natychmiast?  
— Nie, dopiero po drugiej butelce! (1)

## TAJNIKI GASTRONOMJI.

Gość studuje kartę w restauracji.

— Panie opanie, dlaczego właściwie trzy jajka sadzone kosztują tyle, ile jajecznicia z czterech jajek?

— To dlatego proszę pana, że jajka sadzone można polieżyć!

## Gdy amator w skoku o tyżce udaje się bez paszportu na Olimpjadę.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Skok o tyżce przez płotki graniczne.

## P. K. P. — dzieciom

Rys. Wik, Warszawa



— Panie konduktorze, to tak wy się opiekujecie dziećmi? — a gdzie jest flaszeczka mojego malutkiego?

## MAŁŻEŃSKI ZAKŁAD.

— A ja ci mówię, Zosiu, że nie masz racji!  
— Mam!  
— Nie masz!  
— Założmy się!  
— Dobrze!  
— O co?  
— O co chcesz!  
— A więc o srebrnego lisa! Jeżeli wygram zakład — samo go sobie wybiorę. Jeśli ty wygrasz, będziesz mógł sam wybrać go!

## PEWNA FAWORYTKA.

W wiosce olimpijskiej.  
— Mów co chcesz, ale Walasiewiczówna napewno wygra setkę!  
— Skąd masz taką pewność?  
— Bo założyła się z Wajsowną o sto złotych, że nasi piłkarze nie zdobędą złotego medalu!

## SZCZYT ROZTARGNIENIA.

— Widziałem już wielu roztargnionych ludzi, ale takiego jak ten kasjer bankowy, to jeszcze nie widziałem.  
— A co on takiego zrobił?  
— Uciekł do Ameryki i zapomniał zabrać ze sobą zawartość kasy...

## MEŻUŚ.

— Dlaczego pan nazywa żonę „rybką”?  
— Bo mi staje ością w gardle.

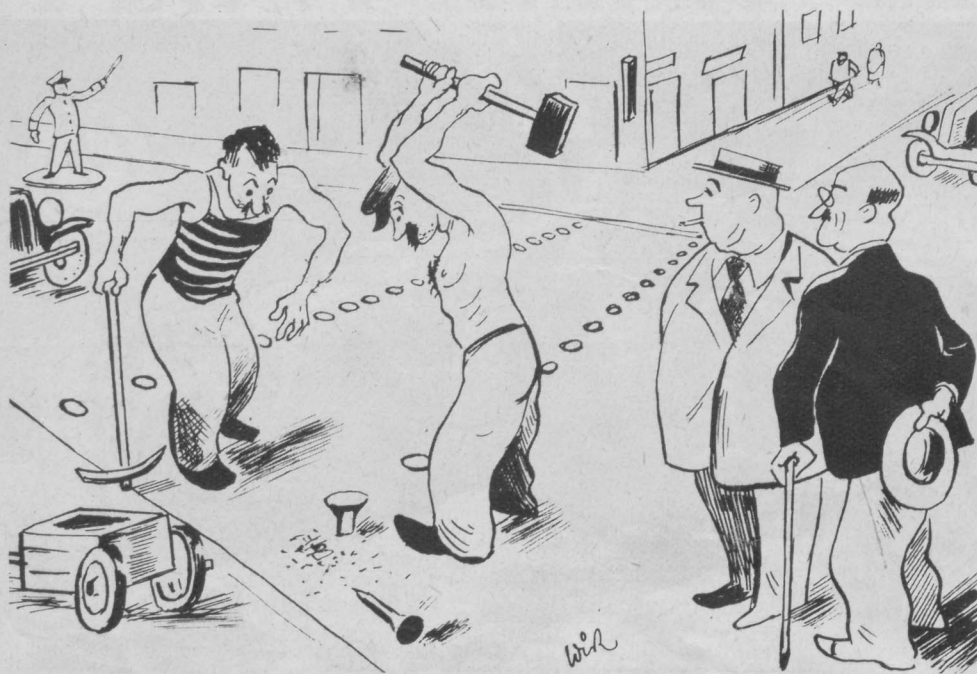
## IM PÓZNIJ TEM LEPIJ.

— Jeśli wyrzeknie się pan alkoholu, przedłużę pan tem samem swe życie o połowę!  
— Teraz jeszcze mi się nie opłaca! Zaczekam, aż będę miał osiemdziesiąt lat!

(1)

## Inwestycje stolicy.

Rys. Wik, Warszawa



— Na co znowu wbijają gwoździe do ulicy?  
— Ażeby ktoś ulicy nie sprzedał!...

## OJ, NIE TRĄĆWA NADZIEI...

Chciałem gdzieś tanio spędzić urlop. Ale w jaki sposób? Po chwili wpadłem na genialny pomysł, czy nie należałoby zostać warjatem. Może się znajdzie jakieś łóżeczko w zacisznym sanatorium, codziennie kąpiel, sporty... Postanowiłem zwarjować, oficjalnie zwarjować: ubrałem się w kostjum kąpielowy i wyszedłem na ulicę. Nikt na mnie nie zwrócił uwagi, a nawet po pewnej chwili, znalazłem naśladowców. Wstąpiłem do sklepu z konfekcją i kazałem dać sobie śledzia — przyniesiono go natychmiast, zjadłem go w sklepie a następnie zapłaciłem weksłem płatnym w 1948 r. Nikt się nie dziwił. Później poszedłem do posterunkowego i zwymyślałem go najwyszukańszymi wyrazami. P. posterukowy zasalutował uprzejmie i mrużąc oko szepnął: ja wiem, że pan jest inspektorem z Warszawy!

Zrozpaczony, kupiłem sobie cylinder i położyłem się na szynach tramwajowych. Natychmiast zebrał się tłum. Zrobiono błyskawicznie manifestację polityczną, a potem tłum niósł mnie na rękach przez miasto, jako ofiarę bezrobocia. Wydarłem się tłumowi i jednym susem rzuciłem się na jakąś damę, krzyżąc: Daj buzi, kochanie! — Przestraszona dama dała mi swój adres. Ogarnęła mnie teraz czarna rozpacz. Przestałem pić wódkę, jeździłem krakowskimi tramwajami, kupiłem nawet bilet do teatru, ostemplowałem zapalniczkę, słuchałem radja, a nawet zapłaciłem zgóry nową pożyczkę inwestycyjną. Nic nie pomagało. Nikt nie chciał mnie uznać za warjata. Nie poddałem się jednak. Na większych zebraniach wznosiłem okrzyki: niech żyje magistrat! Przyznawałem się do odnowienia niektórych sal na Wawelu, mówiłem, że brałem udział w żywych szachach na rynku kleparskim! Wszystko zawiodło. Wobec tego zamordowałem służącego. Niestety — zawieszono mi karę. Zdemolowałem kilka sklepów żydowskich — uwolniono mnie! Podpaliłem kilka fabryk — dostałem premję od właścicieli. Straciłem już nadzieję.

Zdecydowałem się wyjechać. Potrzebny

był mi dowód osobisty. Poszedłem do magistratu, złożyłem podanie.

Po miesiącu poszedłem znowu do magistratu, ażeby dowiedzieć się, co słychać z tym dowodem. Urzędnik popatrzył na mnie dziwnie i zaraz gdzieś zatelefonował. Za kilka minut siedziałem już w kaftanie bezpieczeństwa. — To warjat — objaśnił lekarz pogotowia — za miesiąc chciał mieć gotowy dowód osobisty.

M. Komar.

## RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— *Precz z grandami!* — krzyczał tłum lewicowców hiszpańskich.

\* \* \*

— *Mnie pan nie okiwa!* — zawołała z oburzeniem śpiewaczka Teiko Kiwa do dyrektora opery.

\* \* \*

— *To się wytnie!* — rzekł rozbawiony chirurg i wyciął hołubca.

\* \* \*

— *Pochodzi z dobrego domu!* — cieszył się złodziejaszek, kradnąc żarówkę z sieni wielkiej kamienicy.

\* \* \*

— *Zalewam rybaka!* — cieszyła się woda w czasie powodzi.

\* \* \*

*Śląski przyjaciel domu:  
ten trojak...*

\* \* \*

Zbyt wygórowane nasze nadzieje olimpijskie:

*medalomanja!*



## NOWOCZESNA SŁUŻACA.

— Kundziu, urządzamy dzisiaj kolację z tańcami — mówi panj domu do nowoprzyjętej kucharki. — Spodziewam się, że mi Kundzia nie zrobi wstydu.

— Proszę się nie obawiać, ja znam doskonale wszystkie nowoczesne tańce...

## KURACJA ODTŁUSZCZAJACA.

— Ten Bekoniewski przeprowadza kurację odtłuszczającą — codziennie rano spaceruje przez pół godziny.

— Tak a potem przez dwie godziny je śniadanie.

## HIGJENA...

— Mamusiu! Dlaczego tatuś się nie myje?

— Co ty mówisz?

— A bo panna Klara mówiła, że tatuś *nie umył się* do pana porucznika.

## W związku z częstymi porażeniami w Gdańsku ma być uruchomiony w Gdyni...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...specjalny żóraw ochładzający!...

## Więc przepijmy olimpijski domek mały!

Panna Holm nie lubi pustych słów i pustych kieliszków. Siedzi w sali jadalnej na okręcie. Zjadła właśnie rybę.

— Steward — woła — ryba chce zacząć trening przedolimpijski...

— Czem mogę służyć?

— Jakto czem — ryba chce pływać... whisky!...

Po obiedzie panna Holm rozbiera się na pokładzie okrętu.

— Co pani robi? — pytają ją.

— Okręt płynie za wolno — popłynę naprzód do Europy...

Wreszcie przybili do brzegu. Przyjeżdżają do Berlina. Panna Holm przystania oczy i mówi:

— Też coś — dziesięć kół na fladze olimpijskiej... co ja mówię, piętnaście... Panie ładny — zwraca się do przedstawiciela komitetu olimpijskiego — napijmy się pod te kółka... śledzika pan rąbnie, co?...

Miny oburzone. Panna Holm idzie krokiem chwiejnym. Na drugi dzień dopytuje się o termin swego startu. W komitecie olimpijskim lekkie zmieszanie.

— Widzi panj — to będzie taka nowa konkurencja... zupełnie nowa... wylosowała pani jedną z drużyn środkowo-europejskich..

— Drużyn...?

— Tak... rozegra pani z drużyną „Ruchu” mecz, kto więcej wytrzyma kolejek...

— Hm... dobrze... a ile ich jest?

— Jedenastu!

— Nie szkodzi... ja mam dobry trening.

Rozpoczął się najbardziej emocjonujący mecz. W chwili, gdy jedenastu przeciwników panny Holm znoszono z boiska — na maszt olimpijski wyciągnięto sztandar z trzema gwiazdkami — a orkiestra odegrała hymn „Więc przepijmy olimpijski domek mały...”.  
Zetge.



### WŁAŚCIWE ZASTOSOWANIE.

— A zatem, droga pani Kołowrotek, mąż pani musi mieć w nocy spokój. Oto recepta na środek nasenny.

— Panie doktorze, a kiedy i w jakiej ilości ma mój mąż ten środek zażywać?

— Mąż? Nie, ten środek nasenny jest dla pani!

## W zdrowym ciele — zdrowy szampan.

Po wyeliminowaniu „szampańskiej kobiety”, Amerykanki Holm z Olimpijady.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



„Piłam, kto mówi że nie piłam, butelkę wytrąbiłam“!...

## Domowy trening.

Rys. Wik, Warszawa



— Marysiu, gdzie są wszystkie talerze?  
— Na Olimpijadzie, w kuchni — panienka niemi trenuje!

## WIERSZ AKTUALNY

Powiedzeń „mocnych“ płynie teraz rzeka.  
Między innymi: „frontem do człowieka...“  
Oto Pan Premier miał znów inną mowę:  
nakazał „górce“ wieść „życie surowe“.

Nieaktualne już te piękne słowa.  
Bo dygnitarze — niesie wieść hiobowa —  
nie bacząc właśnie na to hasło nowe  
w Sopotach wiedzą swe życie „surowe“.

Haile Selassie: Cały kraj w kłopotach!  
Poco przegrywać złoćszo w Sopotach?  
Może więc lepiej się panom powiedzie  
grać u nas w Polsce w kasynie w... Berezie!!

Gracz Stefan (G. S.)

## MA WYMÓWKĘ.

— Panie Leniwiec, dokąd pan idzie? Teraz są godziny biurowe.

— Idę do fryzjera ostrzyć włosy, panie dyrektorze.

— Jakto, teraz?! W czasie urzędowania?

— Przecież moje włosy nie rosły tylko w domu, ale także tutaj podczas godzin biurowych!

## TEN „PAN“ MA RACJĘ!

— Franiu, ile to będzie 3+7?

— 11, proszę pani.

— Nie, pomyśl dziecko, nim odpowiesz.

— 8.

— Ależ nie, znowu źle.

— No to 12.

— Dlaczego nie uważasz na lekcji, Franiu, przecież mówiłam, że 3+7 jest 10.

Franiu uśmiecha się.

— Pani się chyba myli, bo to 5+5=10.

## Bywalcy toru wyścigowego na Olimpijdzie.

Rys. Wik, Warszawa



— Co za kiepska organizacja na tej Olimpijdzie — niby wyścigi, a totalizatora niema!...

„WRÓBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIĘSCIE 9. TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER“. ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO“ POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1936.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.